Nr 357. Krakow, Sobota 17 Lipca 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 70 h.
z dwurazową	38	19	9 50 h.	3 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein. & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Ewakuacya Warszawy.

Urzędowy »Russkij Inwalid« przyznaje, że zarządzono ewakuacyę Warszawy, dodaje jednak, że jest to ściśle mechaniczna rzecz, którą prawo przy zbliżaniu się nieprzyjaciela przepisuje.

Urzędowy »Armiejskij Wiestnik« potwierdza rozpoczętą ewakuacyę, ale twierdzi, że bezpośrednie niebezpieczeństwo dla Warszawy tymczasem nie istnieje, chociaż nieprzyjaciel zbliża się od północy i od południa. Nie można jeszcze mówić o opuszczeniu Warszawy.

Zburzenie Zamościa.

(Telegram własny „Nowej Reformy".)

Wiedeń, 17 lipca.

Dzienniki tutejsze donoszą z Budapesztu:

»Az Est« przynosi następującą wiadomość z Bukaresztu:

Wedle doniesień z Kijowa, wojska rosyjskie przed opuszczeniem Zamościa zniszczyły doszczętnie to miasto, a wszystkich mężczyn uprowadziły.

Powodzenie nad Dniestrem.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 17 lipca.

»Fremdenblatt« donosi z austro-węgierskiej wojennej kwatery prasowej pod datą 15 bm. godz. 8 m. 40 wieczorem:

Ofenzywa armii generała Pflanzer-Baltina ożywiła akcyę nad Dniestrem.

Odcinek poniżej Niżniowa nad Dniestrem, skąd Rosyanie zostali wyparci, ma znaczenie, którego nie można lekceważyć.

Z biuletynów sztabu rosyjskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 17 lipca.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów generalnych:

Rosya.

Wieczorem 17 bm. **przekroczył nieprzyjaciel Narew. — Wieczorem z 12 na 13 b. m. gwałtowny nieprzyjacielski ogień działowy w kierunku Łomży.** — Dnia 13 nieprzyjaciel zajął nasze okopy na prawo od Pissy na przestrzeni dwóch wiorst, ale został przez kontratak spędzony. Z obu stron **Liwu** odbywają się **zacięte walki.** Znaczne nieprzyjacielskie siły postąpiły w odcinku między potokami **Orzyc i Lidynia.** W nocy na 14 bm. **cofnęły się nasze wojska na tylne pozycye bez wdania się tu w decydującą walkę.**

Na lewym brzegu Wisły nie zaszła żadna zmiana. Nasza armia, która dobrze zakończyła walkę koło Wokołaczu, wzięła tu w tygodniu od 4 do 11 bm. według dokładnego zestawienia do niewoli 297 oficerów i 22.464 żołnierzy. W kierunku Chełmu nastąpiły starcia nad potokiem Wolica.

Na innych frontach zwykły ogień karabinowy.

Kaukaz.

W okolicy wybrzeża ogień karabinowy. Nasze wojska zaatakowały górę Mirza-aga na południe od Diambeco. W kierunku Melaskert walczą nasze wojska w okolicy równiny Kormoundas(?), gdzie jedna z naszych kolumn obsadziła most przez Eufrat koło Sinek, po zabiciu podczas marszu przeszło 200 Kurdów i zabraniu przeszło 1.000 sztuk bydła. Na innych frontach nie ma żadnej zmiany.

Brak oficerów w Rosyi.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 17 lipca.

Donoszą z Berlina:

Jak donosi »Vossische Ztg.« z Petersburga, rada wojenna z powodu braku oficerów postanowiła dawać »veniam studiorum« przy mianowaniu oficerów. Nie będzie wymagane nawet wstępne wykształcenie wojskowe. Wymagane jest tylko ukończenie niższego gimnazyum.

Choroba generała Ruzskiego.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 17 lipca.

Donoszą tutaj z Berlina:

Wedle otrzymanych tu wiadomości, generał Ruzski zachorował na serce i przebywa w dobrach swojego krewnego nad Wołgą.

Agitacya rządu przeciw pokojowi.

Berlin, 17 lipca.

Z Petersburga donoszą do »Berl. Tageblattu«: Petersburski sąd wojenny skazał żonę szlachcica Sananki i robotnika Rumancewa z powodu rozszerzania proklamacyj przeciw wojnie na utratę wszystkich praw i na 4 względnie 8 lat ciężkich robót. Śledztwo policyjne stwierdziło, że **takich proklamacyj** tysiące rozszerzano po całej Rosyi. Dziennikom nakazano nawoływać ludność do cierpliwości i ostrzegać przed nadziejami pokojowemi.

Tego rodzaju ostrzeżenia pojawiają się teraz codziennie w nagłówniejszych organach prasy, z równoczesnem zapewnieniem, że należy za wszelkę cenę wojnę »**przetrzymać**«. »Birżewyja Wiedomosti« dodają: »Teraz mówić z nami o pokoju — znaczy to samo, co szydzić z nas«.

„Exposé" Sazonowa.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 17 lipca.

Donoszą tutaj z Berlina:

»Vossische Ztg.« przynosi wiadomość z Petersburga, że bezpośrednio po otwarciu Dumy minister spraw zagranicznych Sazonow złoży obszerne oświadczenie o stosunkach Rosyi do państw sprzymierzonych i centralnych. Car zatwierdził już to świadczenie.

Nowe pogromy w Rosyi.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Berlin, 17 lutego.

»Lokal-Anzeiger« donosi z Petersburga, że wybuchły **tam nowe pogromy**, szczególniej na przedmieściu wyborskiem, gdzie są fabryki niemieckie. Ofiarą pogromu padła między innemi francuska fabryka gumy, która zupełnie została zrabowana.

Strajk w fabryce Putiłowskiej.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 17 lipca.

Donoszą tu pośrednio z Petersburga:

Robotnicy fabryki Putiłowskiej rozpoczęli strajk. Pomiędzy wojskiem a robotnikami wywiązała się walka. Jest wielu zabitych i rannych.

Zwycięski lotnik austryacki.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 17 lipca.

Dzienniki tutejsze donoszą z Budapesztu za »Az Estem«:

We wtorek po południu lotnik austryacko-węgierski przedsięwziął lot nad Belgradem. — Trzy samoloty francuskie wystąpiły do walki, atakując silnie samolot austryacki. Mimo tak nierównej walki, lotnik austryacki wyszedł z niej nietylko cało, ale celnym strzałem z karabinu zestrzelił samolot francuski.

Misya Porra.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 17 lipca.

Donoszą tutaj z Scheveningen:

Wedle wiadomości z wiarygodnego źródła, **misya generała włoskiego Porro w Paryżu spełzła na niczem.** Włosi nie chcą brać udziału w działaniach wojennych ani we Francyi, ani nad Dardanelami.

Zakaz pism szwajcarskich we Włoszech.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 17 lipca.

»Fremdenblatt« donosi z Berna, że rząd włoski odebrał debit pocztowy gazetom szwajcarskim, wychodzącym w języku niemieckim. Między innemi los ten spotkał »Berner Tagblatt«.

Zachwiana rzeczpospolita.

Berlin, 17 lipca.

Z Paryża donosi »Vossische Ztg.«: Gustaw Hervé stwierdza w swem piśmie »Guerre Sociale«, że we Francyi, zarówno w miastach prowincyonalnych jak w Paryżu, zauważyć się daje silna agitacya przeciw rzeczypospolitej. Na froncie wojsk szerzą się pogłoski, że w Paryżu panuje głód i że robotnicy urządzają demonstracye z chorągwiami przeciw rzeczypospolitej. — Także duchowieństwo występuje przeciw rzeczypospolitej w kościołach. Jestto zdrada ojczyzny.

Socyaliści francuscy za dalszą wojną.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Berlin, 17 lipca.

Według informacyj »Lokal-Anzeigera«, wydało kierownictwo partyi socyalistycznej za zgodą ministrów Guesde'a i Sembata odezwę, **w której uznaje dalsze prowadzenie wojny jako nieuchronną konieczność**

Rozkaz do Legionistów.

Komendant Legionów polskich, generał Durski, wydał w Piotrkowie w dniu 13 lipca następujący rozkaz dzienny:

Żołnierze legioniści!

Jego Cesarska Wysokość, Najdostojniejszy Wódz Naczelny armii, arcyksiążę Fryderyk, wystosował do Komendy polskich Legionów następujący telegram:

»Według raportu komendy 2 korpusu armii, pierwsza brygada Legionów, działająca w obrębie tego korpusu, w walkach w czasie od 18 do 25 maja przez pełną heroizmu i ofiarności interwencyę w krytycznej sytuacyi, oraz podczas zdobycia szturmem przyczółka mostowego Józefów w dniu 2 lipca szczególnie się wyróżniła. Za czyny te wyrażam pierwszej brygadzie i jej znakomitemu wodzowi, brygadyerowi Piłsudskiemu, moje uznanie w imieniu Najwyższej służby.«

To wysokie uznanie i pochwała ze strony Najdostojniejszego Wodza Naczelnego, są najwymowniejszem świadectwem dla Waszej bitności i męstwa, które podczas uporczywych i zażartych walk w ciągu 11 ubiegłych miesięcy w pełnej zabłysły chwale.

Walcząc o najszczytniejsze ideały, składacie dowody ofiarności i heroizmu na modłę i wzór walecznych ojców i dziadów; wasza wytrwałość i żołnierski upór budzą stałe cześć i podziw w szeregach wojskowych i uwielbienie i wdzięczność w kołach wyzwalanego społeczeństwa.

Jestem dumny, że Wam przewodzę!

Naprzód, naprzód aż do całkowitego zwycięstwa i tryumfu sprawiedliwości nad moskiewskim najeźdźcą!

Przed strejkiem w Anglii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 17 lipca.

(Biuro Reutera). Wczoraj odbyły się ważne narady między zastępcami rządu a właścicielami kopalń w sprawie szybkiego zażegnania trudności w zagłębiu węglowem południowej Walii.

Kopenhaga, 17 lipca.

„National Tidende" donosi z Londynu: Górnicy południowej Walii odrzucili propozycyę w sprawie kontynuowania pracy aż do dojścia do skutku porozumienia, chociaż z kierującej strony to stanowczo doradzano. Wobec tego ogłoszono w całym rewirze kopalnianym **stan oblężenia.** Admiralicya objęła wszystkie rezerwowe zapasy węgla. Wskutek tego wstrzymano ruch obrotowy na giełdzie węglowej w Cardiff. Wszystkie oznaki każą spodziewać się, że robotnicy utrzymają swe odmowne stanowisko.

Rotterdam, 17 lipca.

„Rotterdam. Courant" donosi z Londynu: Ostatnie **sprawozdania z rewirów węglowych w południowej Walii brzmią poważnie.** Wczoraj zarządziło kierownictwo związku górniczego, że strajkujący 19 b. m. podczas rokowań z rządem równocześnie mają z powrotem podjąć pracę. Mimo to **odrzucili górnicy** na zgromadzeniu w Cardiff 88.950 przeciw 47.450 reprezentowanych głosów **żądanie podjęcia z powrotem pracy.**

Cała prasa wyraża się z rozgoryczeniem z powodu tego kroku. „Times" wzywa rząd, aby zastosował ustawę amunicyjną. Rząd zamianował tymczasem powszechny trybunał ogólny amunicyjny dla Walii i Monmouthshire.

Narady w Waszyngtonie.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Londyn, 17 lipca.

Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu z 15 b. m.: Sekretarz stanu Lansing zaprosił na jutro na konferencyę niemieckiego ambasadora.

KRONIKA.

Kraków, 17 lipca.

Ciche bohaterstwo Polki. Jeden z czytelników naszych pisze nam:

Nie mogę przemilczeć o pracy społecznej pewnej Polki, której nazwisko nie jest wprawdzie uwidocznione w żadnym spisie sanitaryuszy, w żadnym komitecie działaczek społecznych, która jednak z mrówczą skrzętnością i bezgranicznem poświęceniem oddaje usługi dobrym sprawom dla kraju i ojczyzny. Gdy późną jesienią 1914 roku cofała się w Karpaty armia austryacko-węgierska, zdążali za swoim oddziałem ranni żołnierze pojedyńczo lub grupami, a złożeni cięższą niemocą i wyczerpani cierpieniem mieli do wyboru: poddać się nieprzyjacielowi, albo z upływu krwi z ran zginąć w leśnym jarze.

Wtedy to niespodzianie zjawiała się cicha bohaterka i zaopatrywała ze staranną troskliwością rany żołnierzy, umożliwiając im dalszy pochód; wskazywała nieznającym okolicy krótsze ścieżki przesmykami gór Podkarpacia, przeprowadzając ich w kierunku Węgier. Bardziej chorych pielęgnowała z narażeniem własnego zdrowia, a nie pominęła nigdy najmniejszej sposobności niesienia usług naszej armii.

Tą szlachetną działaczką jest panna Ludmiła Piorecka, córka pocztmistrza, a wnuczka ś. p. Antoniego Pioreckiego, znanego patryoty-Polaka i zasłużonego żołnierza Kościuszki.

Festyn na Schronisko dla legionistów zapowiada się świetnie. Do uczestnictwa w tej sympatycznej zabawie, zachęca „O r ę d z i e", rozlepione dziś po rogach ulic, zredagowane stylem staropolskim.

Sekcya szpitalna Ligi kobiet zwraca się tą drogą do serc współczujących z dolą polskiego żołnierza o łaskawe składanie darów w bieliźnie. Najpotrzebniejsze są chustki do nosa, skarpetki i ręczniki, w które zaopatrywani będą ranni legioniści, wychodzący ze szpitali, aby powrócić na plac boju. — Dary prosimy składać w lokalu Ligi kobiet, plac Maryacki 9, I p., dla sekcyi szpitalnej. — Dr Ada Markowa, Natalia Kowalska.

Wiadomości osobiste. Prezydent dr Leo powrócił wczoraj wieczorem z Wiednia.

Nieszczęśliwy wypadek w drukarni Literackiej. Dzisiaj po godzinie 1 w nocy zdarzył się w drukarni Literackiej, w której drukuje się nasz dziennik, nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padło niestety życie ludzkie. Właśnie praca nad porannym numerem „Nowej Reformy" była już ukończona i należało tylko przygotować odbitki tzw. szczotkowe dla prokuratoryi państwa. W tym celu gotowy skład drugiej stronicy dziennika złożono na maszynie do odbijania, poruszanej popędem elektrycznym o sile pół konia. Pomocnik drukarski, Zygmunt W o j n a r o w s k i, liczący lat 16, syn majstra murarskiego z Dębnik, został przy puszczaniu tej maszyny, przez własną nieostrożność pochwycony przez maszynę i wciągnięty w jej wnętrze w sposób tak nieszczęśliwy, że zanim obecni w drukarni składacze drukarscy zdołali mu przyjść z pomocą, już tylko słabe zdradzał oznaki życia.

Natychmiast zwrócono się też do Towarzystwa Ratunkowego z prośbą o pomoc. Lekarz pogotowia stwierdził już jednak zgon ś. p. Wojnarowskiego.

Zarząd drukarni zawiadomił o nieszczęśliwym wypadku policyę. Niebawem też przybył na miejsce komisarz policyi i lekarz obwodowy dr Kon, którzy spisali protokół z zajścia. Zwłoki ś. p. Wojnarowskiego przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

Nieszczęśliwy ten wypadek poruszył do głębi cały personal drukarni i żywe wywołał współczucie w redakcyjnem gronie naszego dziennika.

Na polu walki. Pod Haliczem padł podczas boju znany działacz i jeden z przywódców ukraińskiej socyalnej demokracyi, Teofil M e l e ń, b. urzędnik lwowskiej miejskiej Kasy chorych, a następnie współpracownik socyalistycznego dziennika lwowskiego »Głos«. Ś. p. Meleń pozostał aż do 17 listopada we Lwowie pod rządami rosyjskimi, poczem umknął i przyjechał do Wiednia.

Arcyksiężna Marya, jak z Badenu donosi Biuro korespondencyjne, u m a r ł a dzisiaj w 98 roku życia. Zmarła była najstarszą w rodzinie Habsburgów.

Zasądzenie galicyjskich wychodźców. Z Wiednia telegrafują nam: Przed sądem krajowym w Gracu toczyła się wczoraj rozprawa przeciw sześciu galicyjskim uchodźcom, którzy byli oskarżeni o to, że we wrześniu w Turce w porozumieniu z Rosyanami plądrowali sklepy współobywateli i nastawali na ich życie. Wszyscy oskarżeni na podstawie przyznania się do winy skazani zostali na kary więzienia od trzech miesięcy do roku.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum polskiem przy Langegasse w Wiedniu odbył się w dniach od 12 do 14 lipca b. r. pod przewodnictwem p. Franciszka Kusia, dyrektora gimnazyum przemyskiego. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Blumenthal Adam, Cieszewski Maryan, Czarkowski-Golejewski Kojetan Tadeusz, Goldhammer Feliks (z odzn.), Goldwasser Henryk, Grütz Józef, Guzkowski Andrzej (z odzn.), Kruczkiewicz Adam (z odzn.), hr. Lasocki Stefan, Laub Zygmunt (z odzn.), Lewicki Ryszard, Löbel Henryk, Mahler Adolf, Neumann Adam, Noël Bronisław, Romaszkan Jerzy, Rucker Zygmunt, Landauer Aleksander, Serbeński Filip, Ueberall Ludwik (z odzn.), Süsser Ludwik (pryw., z odnz.) i Sokołowski Tadeusz Maryan (ekst.).

Odznaczenia kobiet. Srebrne honorowe medale Czerwonego Krzyża z uwolnieniem od taksy z wojenną dekoracyą w uznaniu szczególnych zasług na polu sanitarnej opieki wojennej otrzymały ochotnicze pielęgniarki: Joanna Franz, Stanisława Piotrowska, Anna Piotrowska i Kazimiera Wodzińska, — wszystkie w szpitalu rezerwowym Nr. 2; Zofia Cembroniewicz, Marya Dworzak, Stefania Gärtner, Ewa Kondola, Anna Orzechowska, Helena Topolska, Zofia Rzędzianowska, wszystkie w rezerwowym szpitalu w Wadowicach; ochotnicze pielęgniarki Józefa Pieńczykowska, Marya Danielska i Wanda Ritter, wszystkie w szpitalu obrony kraj. w Nowym Sączu; Emma Mikulicz, Józefa Kosmowska, Julia Kruszyńska i Wiktorya Ochocka wszystkie w szpitalu obrony krajowej w Czerniowcach.

Zmarli:

Teodor baron T e o b a l d, urzędnik Banku hipotecznego, umarł dzisiaj w Krakowie. Była to osobistość w kołach towarzyskich w mieście znana i ceniona dla zalet charakteru.

Teatr miejski w Krakowie.

Sobota: „Szalona dziewczyna", ekscentryczna komedya w 4 aktach Pawła Gavaulta.

Z Muzeum etnograficznego na Wawelu.

Rok 1914 świetnie zapowiadał się dla tej nowej placówki oświatowej polskiej. Przedewszystkiem podkreślić należy z zadowoleniem ofiarność społeczeństwa, które coraz gorliwiej poczęło się interesować Muzeum, coraz chętniej udzielać swego poparcia tej tak u nas potrzebnej instytucyi.

Kiedy w roku 1910 wyłoniła się na nowo myśl, poruszona już niegdyś przez Wincentego Pola, założenia Muzeum etnograficznego, znaleźli się zaraz chętni, którzy oceniając doniosłość zadania, jakie Muzeum mogłoby spełnić, poczęli dążyć do urzeczywistnienia tej myśli. Zawiązało się Towarzystwo Muzeum etnograficznego. Pierwszą troską Towarzystwa było otwarcie Muzeum, któreby uratowało od zagłady te tak szybko ginące zabytki kultury ludowej. Zaczęła bowiem niknąć nietylko kultura materyalna naszego ludu, ale także i płody jego ducha.

Gdy zatem zagłada pierwiastku narodowego stawała się coraz widoczniejszą, gdy coraz groźniej brzmiały słowa poety:

Wy nie cofniecie życia fal,
Nic skargi nie pomogą,
Bezsilne gniewy, próżny żal —
Świat pójdzie swoją drogą —

wówczas grono ludzi, mających dobro narodowe na celu, otwarło muzeum etnograficzne. Duszą wszystkiego był niezmordowany inspektor szkolny Seweryn Udziela, wspierał go silnie prof. Bujak i prof. Hryncewicz. Muzeum zaczęło od 3 małych pokoików przy ulicy Studenckiej, dziś po 4 latach rozmieściło się już w 10 dużych salach, a mogłoby zapełnić swymi zbiorami 20 dużych sal. Tak się przedstawiają zabiegi Towarzystwa, a rozwój muzeum. Przypatrzmy się teraz, jak się przedstawia praca Muzeum i jakie korzyści przynosi ono społeczeństwu?

Wojna obecna zniszczyła wieś polską, starożytne kościołki drewniane, piękne chaty z charakterystycznemi ozdobami i strukturą częstokroć bardzo oryginalną a ciekawą, znikły z dymem pożarów wojennych lub pod działaniem pocisków, zdobnictwo ludowe przepadło na zawsze, znikły resztki strojów staroświeckich. Dziś zastąpią je wyroby obce, a tem samem zniknie chwilowo, a może i na długo nasz pierwiastek ludowy w sztuce i wyrobach domowych. Wieś polska przekształci się na jakąś stereotypową osadę barakową, zbudowaną według szablonu »specyalistów«, słowem powstanie kompleks monotonnych budynków koszarowych, z których jeden nie może się różnić od drugiego ani kształtem, ani układem, bo tak wymagać będzie system budownictwa....

W takich warunkach i do Muzeum napływać będzie coraz mniej darów, zbiory się zmniejszą. Gdybyśmy przed 5 laty nie otwarli muzeum, jakże dzisiaj wyglądalibyśmy wśród innych narodów? Zeszlibyśmy do roli kopciuszka. Wielka więc wdzięczność należy się Towarzystwu za ocalenie, uratowanie tylu cennych rzeczy, oprócz bowiem okazów oryginalnych muzeum posiada dużo zdjęć fotograficznych, przedstawiających całe zagrody i urządzenia domowe.

A wobec obcych, jak muzeum spełnia misyę? Bez wątpienia doniosłą. Liczba gości w 1914 wykazuje 3.565 osób i to przeważnie obcych (w 1911 było gości 1.705, 1912 — 622, 1913 roku — 1.275). Przeważnie żołnierze, jak Czesi, Słowacy, Węgrzy, Niemcy, Bawarczycy i inni zwiedzają nasze muzeum. Całe gromady przeciągają przez owe skromne sale. Zainteresowanie ogromne. Niektóre przedmioty wywołują zachwyt podziwienia, co niejednokrotnie miałem sposobność osobiście skonstatować. Tu żołnierze znajdują prawdziwą ucztę duchową, tu też zatrzymują się dłużej przy poszczególnych przedmiotach, porównują je ze swoimi, ciesząc się, gdy coś podobnego znajdą u siebie; słowem wychodzą stąd rozweseleni, pocieszeni, uradowani... Podziwiają ofiarność społeczeństwa polskiego, które w 4 latach tak dużo zdobyło zbiorów.

Jednemu oficerowi pruskiemu tak się spodobał zbiór naszych haftów ludowych, że koniecznie chciał nabyć jedną chustkę haftowaną i w tym celu nawet dwukrotnie udawał się do naszego kustosza, p. Udzieli, z prośbą o sprzedaż, oświadczając, że zapłaci za chustkę każdą cenę. Chciał ów haft ofiarować muzeum berlińskiemu, które, jak twierdził, nie posiada tego rodzaju pięknych zbiorów. Oczywiście prośbie nie można było uczynić zadość.

W muzeum żołnierze, zwłaszcza oficerowie, obok moralnej, szukali także i humanitarnej pomocy, prosząc o wodę do mycia. Jeden z oficerów z wdzięczności za tego rodzaju przysługę ofiarował nawet dobrowolnie 2 K na rzecz muzeum.

I wrócą kiedyś ci żołnierze do swych domowych ognisk i opowiadać będą swoim dzieciom dziwy o polskiej krainie, o jej pięknych miastach i królewskim grodzie, Krakowie, ze starożytnemi, bogatemi kościołami i grobami królewskiemi i wspominać też zapewne będą o naszem muzeum. A czy to dla nas nie pociecha, czy to nie zadowolenie i nie zachęta do dalszej pracy?

Pod względem finansowym muzeum zaczęło się coraz lepiej powodzić. Dnia 27 lipca 1914 ministerstwo oświaty udzieliło nam 500 K za-

pomogi, ministerstwo robót publicznych 1.500 K, Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń 200 K, wydział Rady powiatowej w Mielcu 100 K, z darów prywatnych podkreślić należy dar p. Anny Bujakówny 50 K. — Darów muzealnych otrzymaliśmy 492, darów do biblioteki 118, w czem kilkadziesiąt tomów ofiarowała p. Kosińska po swym ś. p. ojcu, drze Władysławie, zasłużonym etnografie. Członków założycieli (z jednorazową wkładką 200 K) 16, członków zwyczajnych (1 K miesięcznie) 118.

Muzeum przez cały rok było czynne i nawet wśród najcięższych chwil dla Krakowa nigdy nie zamknęło swych podwoi. Należy się tu serdeczne podziękowanie od wydziału Towarzystwa p. A. Warchałowskiemu, zarządcy muzeum, który wśród najcięższych chwil zostawszy sam jeden na stanowisku, spełniał gorliwie swe obowiązki, troszcząc się o muzeum.

Obecną troską Towarzystwa jest dalsze urządzanie muzeum, a mianowicie sal, mających objąć Litwę, Białoruś i Czerwonoruś. Dochody Towarzystwa obecnie prawie zupełnie znikły wobec braku subwencyj i członków, podczas gdy rozchody na konserwacyę i dalsze prace wciąż rosną.

Z powodu wypadków wojennych Towarzystwo w obecnym roku nie mogło urządzić walnego zabrania swych członków, wobec czego niniejszem czyni zadość swemu obowiązkowi. (Osobne sprawozdanie drukowane wkrótce się ukaże.) Na posiedzeniu wydziału T. M. E., odbytem w dniu 13 lipca b. r., omówiono najżywotniejsze sprawy Towarzystwa. Obecni byli: wiceprezes prof. Bujak, sekretarz dr Gawełek, kustosz-insp. Udziela, oraz członkowie wydziału: prof. Estreicher, ks. prof. Fijałek, prof. Wrzosek, inż. Ostrowski.

Towarzystwo żywi tę niepłonną nadzieję, że społeczeństwo polskie, które tyle zapału i dobrych chęci okazało muzeum, i nadal wspierać je będzie, każdy według możności, w myśl słów poety:

> Czyń każdy w swem kółku,
> Co każe duch Boży,
> A całość sama się złoży!

Budujemy w imię hasła: Przeszłość Przyszłości.

F. Gawełek.

Ze Lwowa.

Dzienniki lwowskie, które znalazły się dzisiaj na naszem biurku redakcyjnem, przynoszą cały szereg informacyj, które poniżej podajemy:

Do Lwowa przybył delegat namiestnictwa, komisarz p. Konopka, celem urządzenia w gmachu namiestnictwa komisyi wypłaty zasiłków. Do komisyi tej przydzielono 10 urzędników magastratu, a to 8 konceptowych i 2 manipulacyjnych. Wypłaty uskuteczniać będzie kasa urzędu podatkowego przy ulicy Teatralnej l. 7 w zastępstwie kasy krajowej. Dotąd pracowały komisye zasiłkowa, miejska i powiatowa; w komisyi urzędującej przy ul. Teatralnej l. 7 załatwianie spraw idzie bardzo pomału; niektórzy petenci czekać muszą nawet parę dni.

— Magistrat przystąpił do sporządzenia list pospolitaków od 18 do 50 roku życia.

— Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ogłasza: Pensyoniści i wdowy, którzy z powodu inwazyi nieprzyjacielskiej poborów emerytalnych nie otrzymywali, mają za cały miniony czas przedłożyć tylko jeden kwit. Na zaległe renty z powodu wypadków należy wystawić osobny kwit. Kwity te muszą być zaopatrzone odpowiedniem potwierdzeniem urzędu parafialnego lub gminnego. Termin wypłaty będzie osobno ogłoszony.

— Wedle ogłoszenia dyrekcyi poczt, dn. 12 lipca podjął główny urząd pocztowy przy ul. Słowackiego we Lwowie czynności ruchu pieniężnego, w szczególności nadawanie i doręczanie przekazów i listów pieniężnych, oraz wypłaty i wpłaty Kasy Oszczędności.

— Per Sörensson, docent historyi powszechnej na uniwersytecie w Lund, wracając ze wschodniego frontu boju, jako wojenny korespondent pism szwedzkich, bawił w sobotę we Lwowie. Grono profesorów naszego uniwersytetu pod przewodnictwem rektora Twardowskiego podejmowało sympatycznego gościa w hotelu George'a.

Dwa obwieszczenia.

Na murach miasta Lwowa pojawiły się następujące obwieszczenia:

Do mieszkańców m. Lwowa! W ostatnich dniach zgłosiło się tysiące naszych żołnierzy z powrotem do służby, którzy, uciekłszy z niewoli rosyjskiej, ukrywali się tutaj w mieście. Oni wszyscy, jak też ci żołnierze naszej armii, którzy leżeli tutaj ranni lub chorzy, podnoszą z wdzięcznością troskliwą opiekę ludności miasta Lwowa, jakoteż doznaną pomoc, która umożliwiła im, pomimo ostrego nadzoru policyi rosyjskiej, ucieczkę z niewoli. Cieszy mnie bardzo, że mogę zawiadomić ludność m. Lwowa o podziękowaniu naszych dzielnych żołnierzy i poczynię starania, aby Jego Mości naszemu gorąco ukochanemu Cesarzowi i Królowi patryotyczne zachowanie się miasta było podane do wiadomości.

Lwów, 12 lipca 1915.

Komendant miasta *Riml*, generał-major.

Niniejszem wzywa się wszystkich mieszkańców m. Lwowa po raz wtóry, ażeby niezwłocznie zgłosili w c. k. Komendzie miasta miejsce pobytu wszystkich ukrywających się w mieście osób należących do armii rosyjskiej, jakoteż i cywilnych rosyjskich poddanych. Wszyscy mieszkańcy, u którychby po 13 t. m. zostały takie osoby schwytane, a nie były przedtem meldowane, będą karani według prawa wojennego — ewentualnie nawet karą śmieci.

Lwów, 12 lipca 1915.

Komendant miasta *Riml*, generał-major.

Brak lekarzy. Epidemie. Kurs Samarytański.

We Lwowie panuje obecnie dotkliwy brak sił lekarskich. Zeszłego roku było w mieście około 430 lekarzy, z której to liczby ubyło dotąd prawie 300, w czem zmarło 10. Brak lekarzy ze względu na grozę epidemii budzi poważne obawy.

Fizykat miejski ogłasza pod d. 13 b. m.: Miasto Lwów otoczone jest obecnie w szerokim promieniu złowrogim wieńcem bliższych podmiejskich i dalszych miejscowości, nawiedzonych silną epidemią cholery azyatyckiej. W ubiegłym tygodniu przybyło do miejskiego szpitala cholerycznego 17 chorych z Zamarstynowa, 12 z Kleparowa, 5 z Hołoska, 7 z Gajów, następnie chorzy z Malechowa, Wólki panieńskiej, Kosterówki, Janowa, Laszek murowanych, Zniesienia, Kamionki Strumiłowej, Srok lwowskich, Zuchorzyc, Mikłaszowa, Rokitny i Jaryczowa. Wobec takiego zalewu miasta naszego chorymi cholerycznemi, wytwarzają się gęste ogniska w mieście: powstały n. p. na Bogdanówce (ul. Miejska), w zakładzie dla ubogich, w ul. Zamarstynowskiej, Żółkiewskiej. — Bakteryologicznie stwierdzonych wypadków cholery w mieście było 19; najwięcej ośm, na Gródeckiem (Bogdanówka), pięć na Nowym Świecie, trzy na Żółkiewskiem, dwa w Śródmieściu, jeden na Chorążczyźnie, żaden na Łyczakowie i Zielonem. — Umarło 8 osób w mieście i 5 obcych. Miejski szpital choleryczny mieścił w niedzielę 130 chorych. Znacznie zmniejszyła się ilość zachorowań na ospę: przybyło bowiem o 10 mniej, niż w poprzednim tygodniu chorych z obcych, a w mieście również mniej zachorowało. Było po siedm wypadków na Żółkiewskiem i Gródeckiem, cztery na Łyczakowie, po dwa na Nowym Świecie i w Śródmieściu, żaden na Chorążczyźnie, razem 24 chorych. Obcych przybyło 4 z Zamarstynowa, 1 z Kleparowa, 1 niewiadomo skąd. Umarło 10 mieszkańców Lwowa i 2 obcych. Na tyfus plamisty nikt nie zachorował. Na tyfus brzuszny przybyło 7 chorych z miasta i 6 obcych; nikt nie umarł. Na czerwonkę zgłoszono 25 chorych z miasta i 3 obcych; umarł 1 obcy. Z innych osób zachorowała 1 osoba na dyferyę, żadna na szkarlatynę.

W fizykacie miejskim w ratuszu rozpoczął się kurs samarytański dla żołnierzy policyjnych, na który przybyło z górą 30 osób. Podobny kurs odbył się przed trzema laty, obecnie wznowiono go dlatego, ponieważ dzisiejsza straż policyjna składa się przeważnie z nowych członków. — Żołnierze zaznajomią się z wiadomościami o udzielaniu pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, oraz o chorobach zakaźnych. Prelegentem na kursie jest fizyk dr Legeżyński.

Gminny monopol mąki.

»Kuryer Lwowski« dowiaduje się, że miasto obejmuje monopol mąki, celem utrzymania cen tak pieczywa, jak mąki w granicach, oznaczonych przez taryfę maksymalną. Po zamknięciu zgłoszeń zapasów, miasto rozpocznie ich wykupno i gromadzić będzie w magazynach zakładu aprowizacyjnego. Piekarze i handlarze będą się musieli zgłaszać w magistracie, gdzie otrzymają kwity na pobór z magazynów zakładu aprowizacyjnego pewnej ilości mąki po oznaczonej cenie. Akcya ta rozwiąże niezawodnie kwestyę obecnej drożyzny pieczywa. Miasto posiada nadto gwarancyę, iż poza zapotrzebowaniem dla kuchni oficerskich, wojsko zaopatrywane będzie inną drogą w mąkę tak, że olbrzymie jej zapasy przeznaczone będą wyłącznie na potrzeby mieszkańców.

Przy ściślejszej rewizyi, którą zarządzono u piekarza Czyżka, znaleziono jeszcze przeszło 300 worków mąki, którą skonfiskowano na rzecz miejskiego zakładu aprowizacyjnego.

Uruchomienie szkół ludowych.

Kierownik starostwa lwowskiego, radca namiestnictwa Bieniecki, jako przewodniczący rady szkolnej okręgowej zamiejskiej ogłasza wezwanie do powrotu nauczycieli. Jest rzeczą w najwyższym stopniu pożądaną, aby ten powrót corychlęj nastąpił dla zebezpieczenia i strzeżenia własności szkolnej, dla roztoczenia opieki nad dziatwą często pozbawioną zupełnie wszelkiego nadzoru, oraz dla moralnego wpływu na ludność i współdziałania w akcyi obywatelskiej i humanitarnej, która się niezawodnie rozwinie szeroko w poszczególnych gminach, a w której przedstawiciel szkoły z natury rzeczy powinien wziąć gorliwy, a pożyteczny udział.

Trudności meldunkowe.

Jak wiadomo z zarządzenia komendy wojskowej, wszyscy mieszkańcy Lwowa mają się zameldować. Z powodu krótkiego terminu, małej liczby lokali i niedostatecznego personalu, meldunek jest prawdziwą męczarnią dla publiczności. Sprawozdawca „Kuryera Lwowskiego" opisuje wymownie sytuacyę przed szkołą Mickiewicza, gdzie pewna część meldunków jest przyjmowaną.

Staję z uderzeniem godziny 9 do apelu. Placyk już zapełniony szczelnie. U dwóch jedynych wejść (służących zarazem za wyjścia), straż wojskowa pod komendą agenta i urzędnika policyi. Tłum ciśnie się gwałtownie ku bramom; lecz choć wielu wezwanych, mało dopuszczonych. Przepuszcza się grupkę po grupce. Ubytku jakoś nie widać. — Ciągle bowiem napływają nowe zastępy. Dajmy za wygranę. Może później się uda?

Godzina 11. Ogólna sytuacya bez zmiany.

Godzina 1. Powrót z postanowieniem: „Usque ad finem". Ciasny placyk przedstawia Interno. — Tłum poci się, sapie, widać mu z oczu zdenerwowanie.

Godzina 1 min. 30. Nadchodzi urzędnik policyjny: „Nikogo już! Reszta jutro"!!

Zebrani z tępym uporem pozostają. Słychać głosy: „Znowu cały dzień tracić"? — „Nie ustąpimy się, muszą nas wpuścić". Jakiejś kobiecie robi się słabo. Straż powtarza ciągle swoje: „Do domu' Do jutra".

Zgiełk. W powietrzu parnota, aż mdli. Tłum kłębi się. Ponad głowami błyskają długie werndlowskie bagnety, jak płomyki piekła.

Do jutra zatem! A jutro — znów: do jutra!

W dniu 12 b. m. w czasie ścisku panującego przed budynkiem szkoły im. Mickiewicza, gdzie odbywa się meldunek, zachorował nagle jakiś starszy mężczyzna. Wydostawszy się z trudem z tłumu, chory udał się w kierunku ulicy Hetmańskiej i tu z braku sił upadł na bruk. Na miejsce wypadku przybyło pogotowie ratunkowe, lekarz dr Kruszyński stwierdził u chorego cholerę azyatycką.

Gospodarka rosyjska w Chodorowie.

Syn pewnego właściciela tartaku, który przebył inwazyę rosyjską w Chodorowie, a skutkiem pobicia przez Moskali wyjechać musiał na kuracyę do Wiednia, opowiada w jednym z tamtejszych dzienników w następujący sposób swoje wrażenia:

W dniu 2 września przybyli Rosyanie do naszego miasteczka, liczącego około 9000 mieszkańców. Większość ludności przeważnie żydowskiej uciekła. Kozacy po wejściu do miasta rozpoczęli gospodarkę od podpalenia kilku domów żydowskich w rynku i na ulicy Kolejowej i wzięli się do rabowania. Także nowy ratusz, własność br. de Veaux, szwagra hr. Lanckorońskiego, padł pastwą ognia. Z synagogi wydobyli rodały, rozwinęli je i rozciągnęli dokoła wieży starego ratusza, poczem ją zapalili. Splądrowano 50 sklepów, a zawartość ich, o ile nie przedstawiała dla kozaków wartości, rozdawali przywołanym chłopom lub sprzedawali za bezcen. Wiele kobiet, które stawiały opór propozycyom żołnierzy, sponiewierano w okrutny sposób, a dwie kobiety z Rohatyna, które przypadkowo bawiły w Chodorowie w odwiedzinach u krewnych, zmarły wskutek doznanych od gwałtu obrażeń.

Po kilku dniach wyszli kozacy, a pozostali tylko Czerkiesi, dla ochrony miasta. Przez całych dziesięć miesięcy mieliśmy ciągle przemarsze wojsk, które się atoli w Chodorowie przeważnie nie zatrzymywały. Na stałe bawił tutaj tylko komendant stacyi etapowej pułkownik Dimikow i nadporucznik Matwijow, który był komendantem dworca. Do tych przybył jeszcze kapitan intendentury. — Ponieważ ludność z powodu operacyj wojskowych i przygotowań nie mogła w promieniu dwóch kilometrów wychodzić poza miasto, nastąpił zupełny zastój w aprowizacyi. To spowodowało komendanta etapu do wydawania żywności początkowo chłopom z okolicy, którym oddawano do jedzenia chore bydło. Żydom pozwolono znacznie później urządzić sobie tanią kuchnię, którą nawet fotografowano dla pism rosyjskich, jako dowód, jak rząd rosyjski dba o żydów w Galicyi.

Kara chłosty była na porządku dziennym. Niejaki Moses Schlein, 60-letni kupiec, który wzbraniał się iść do sypania szańców, dostał 50 nahajek i umarł z tego po 3 dniach. Syna jego powieszono. Tak było aż do maja. Wtem rozkazał komendant etapu pewnego dnia, aby żydzi opuścili domy, gdyż mieszkania będą potrzebne dla oficerów. Żydzi musieli sobie zbudować baraki i w nich żyli przeszło 3 tygodnie, aż przyszło wyswobodzenie. Gdy odwrót stał się nieuniknionym, wysadzili dworzec, pałac barona de Veaux i budynek sądu powiatowego.

Opowiadający musiał oficerowi 51 sotni kozackiej dostarczyć drzewa. — Gdy zażądał pokwitowania, odmówił mu oficer i dał je dopiero wskutek interwencyi pułkownika. Następnie zawołano go do oficera, który zażądał zwrócenia kwitu, pod pozorem, że zań wypłaci należytość. Skoro tylko kwit znalazł się w jego ręku, odezwał się do wachmistrza: „Teraz mu wypłać"! W tej chwili na młodego człowieka spadł grad uderzeń, wymierzonych głowę, poczem rzucono go na ziemię i tak pobito, że stracił lewe oko. Zawleczono go następnie do oficera, który postawił nogę na jego szyi i ściskał mu gardło. Tak musiał leżeć tak długo, aż oficerowi zameldowano, że pułkownik już wyjecha. Wówczas uciekł i on ze swymi ludźmi.

W kilka godzin potem wkroczyły niemieckie patrole do Chodorowa, a za niemi wojska sprzymierzone, witane owacyjnie przez ludność. Było to dnia 23 czerwca.

Noc w Tryeście.

(Wycieczki nad morze.—Tryest w ciemnościach.—Terasa hotelu „Excelsior". — Ataki samolotów włoskich. — Noc z dnia 6 na 7 b. m. — Zimna krew ludności).

Zapowiedziany tak hałaśliwie pochód wojsk włoskich na Tryest nie przyszedł wprawdzie do skutku, co zresztą przewidywał każdy rozsądny człowiek, ale za to mamy inne emocye wojny, oczywiście o wiele mniej groźne. Przedewszystkiem wsłuchujemy się pilnie w huk dział włoskich, które bardzo gorliwie, atoli bez skutku ostrzeliwają wyżyny Doberdo. Wieczorem każdy dąży na „molo" Franciszka Józefa i na Riva. Cała ludność miejska przebywa nad morzem.

W miarę jak zapada zmrok, miasto okrywają coraz większe ciemności. Oświetlenie ulic zostało zniesione. Wymaga tego bezpieczeństwo miasta, toteż ludność nie sarka wcale na owo zarządzenie. Nie należy wskazywać drogi lotnikom włoskim. Terasa hotelu „Excelsior" tonie również w ciemnościach. Ten i ów z gości potknie się, albo uderzy łokciem drugiego. — „Przepraszam". — „Proszę" — i sprawa załatwiona. To ciemność temu winna. Ano — „a la guerre comme à la guerre".

Okna muszą być także szczelnie zasłonięte. Nikogo tedy nie dziwi, że na terasie zjawia się nagle policyant, trzymający w ręce ślepą latarkę i surowo upomina płatniczego, że jedna z zasłon terasy niezupełnie została spuszczona. Równocześnie wzywa policyant gości, siedzących na terasie, ażeby nie palili papierosów i cygar, gdyż to jest zabronione na otwartych miejscach.

Około godz. 10 wieczorem wszyscy idą do domu. W zagłębieniu jakiejś bramy zapalam pod ochroną zarzutki zapałkę i spoglądam na zegarek. Idę dalej. Księżyc świeci blado, jakgdyby się bał interwencyi policyanta. Idę z ulicy na ulicę i tak minął czas aż do północy. Nagle słyszę jakieś syczenie i turkotanie. Czy automobil? Ale te odgłosy dochodzą mnie wyraźnie z góry, z powietrza. Aha — to samolot — w dodatku nieprzyjacielski.

Słychać dokładnie huk motoru. Na ulicę wychodzą ludzie z domów. Popłoch? Wcale nie. Wszyscy zachowują zimną krew. Mieliśmy już w czerwcu dwukrotne odwiedziny samolotów włoskich, a w dniu 3 b. m. znowu zjawił się samolot włoski nad miastem. Obecne odwiedziny, których byłem naocznym świadkiem, odbywały się w nocy z dnia 6 na 7 b. m.

Mimo dobrego wzroku nie mogłem dostrzedz nieprzyjacielskiego samolotu. Ale — jak to nazajutrz doniosły dzienniki — samolot unosił się na wysokości 1.000 do 1.500 metrów, co stwierdził za pomocą dalekowidza jeden z fachówców. Słyszę ciągle odgłos pracującego motoru.

Nagle padają, a raczej wybuchają bomby. — Ile ich było? Jedni powiadają, że 7, drudzy że 9, a nawet 10. Ale nikt chyba nie liczył, nie miał czasu liczyć. Nikt nawet nie mógł pomyśleć o grożącem niebezpieczeństwie, tak szybko wszystko się odbyło.

My, naoczni świadkowie, o szczegółach dowiedzieliśmy się dopiero z dzienników. A więc samolot włoski rzucił na miasto 6 bomb. Spadły one przeważnie na skład fabryki linoleum na Passagio di San Andrea. Jak się zdaje, bomby chybiły i miały paść na drugą stronę ulicy, na ogromne warsztaty okrętowe „Stabilimento Tecnico". Wspomniany skład, napełniony materyałem łatwo palnym, w jednej chwili stanął w płomieniach, ale natychmiast przybyła straż ogniowa ze Stabilimento, a w chwilę później miejska i obie rychło ugasiły pożar. Wreszcie jedna bomba zniszczyła dach na kamienicy p. Mitchella, dyrektora pobliskiej fabryki juty. — Ostatnia bomba uderzyła na wiadukt kolei ale nie zrządziła żadnej szkody.

Nazajutrz ludność po nieprzespanej nocy podjęła swoje zwykłe zajęcia. W czwartek czytaliśmy w dziennikach sprawozdanie generała Höfera o ataku lotnika włoskiego na Tryest. „A la guerre, comme à la guerre".

Rouget de Lisle i Marsylianka.

Claude Josef Rouget de Lisle, twórca narodowego hymnu francuskiego, którego prochy zostały przedwczoraj uroczyście przeniesione do Hôtel des Invalides, urodził się dnia 10 maja 1760 r. Marsylianka miała pierwotnie tytuł: »Pieśń wojenna armii reńskiej« i powstała w następujący sposób: Rouget de Lisle był oficerem inżynieryi w Strasburgu, gdy po rozpoczęciu się wojny kolumna ochotników miała odejść nad granicę. W czasie uczty, którą z tego powodu urządził mer miasta Strasburga, wezwano Rougeta de Lisle, ażeby stworzył pieśń wojenną dla owych ochotników. Rouget przyrzekł i w ciągu jednej nocy napisał zarówno tekst, jakoteż i melodyę pieśni. W armii północnej owa pieśń była już dawno popularną, Paryż jeszcze jej nie znał. Dopiero w lipcu 1792 r. marsylijskie oddziały zaznajomiły z nią Paryż, który przyjął hymn z entuzyazmem. W bitwach za czasów pierwszej republiki marsylianka porywała żołnierzy do boju. Poeta niemiecki Klopstock, widząc się w r. 1797 z Rougetem w Homburgu, rzekł do Rougeta: »Jesteś pan strasznym człowiekiem. Zabiłeś 50.000 Niemców«.

Rouget za czasów terroryzmu był bardzo prześladowany. Jeżeli uniknął gilotyny, to jedynie dzięki śmierci Robespier'a. Walczył w Bretanii pod wodzą generała Hoche'a. Odniósłszy ciężką ranę, wystąpił z wojska. Za czasów cesarstwa restauracyi, marsylianka, jako pieśń rewolucyjna była zakazana i dopiero wskrzesiła ją rewolucya lipcowa. Rouget umarł dnia 28 czerwca 1836 r. Przyznanej mu pensyi w kwocie 6.000 franków nie przyjął.

Tyfus plamisty.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 17 lipca.

Z departamentu sanitarnego ministerstwa spraw wewnętrznych donoszą: Od 4 do 10 lipca stwierdzono w Galicyi i na Bukowinie 189 wypadaków zasłabnięcia na tyfus plamisty (w 17 powiatach, a 28 gminach). W tem znajduje się 4 żołnierzy, reszta z pośród ludności cywilnej. W innych krajach w tym czasie w szpitalach i obozach koncentracyjnych doniesiono o 101 wypadkach tyfusu plamistego.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Baterya Gosiewskiego.

(Kronika na podstawie notatek).

Kawalerya i piechota stale miewają swych dziejopisów... artyleryi mniej jakoś szczęśliwie pod tym względem się wiodło, choć — w dziejach Legionu zawsze będzie miała kartę chlubną.

Gwoli częściowemu zaradzeniu niedostatkowi, z opowiadań oficera artyleryi powstaje niniejsza kronika, raptularz prawie codzienny zdarzeń w jednej bateryi, dzielącej trudy i walki 2-giej naszej brygady.

Jest to baterya podpor. Gosiewskiego alias »Ekwadorki«, lub jak się popularnie mawiać czasem żartobliwie zwykło »nasze mörsery«. Juścić daleko im do mörserów tym armatkom 2-giej bateryi — ale że celne są i skutecznie walą granatami, a sprawniej jeszcze »plują« kartaczami, to pewne.

I robią to wszystko z okopu, z pozycyi piechoty... Nic im z »dekunków« gdzieś za górą, za lasem. Pracować muszą na równi z karabinem, gdyż artylerysta nasz na równi z piechociarzem dzieli trud i ryzyko wojny. Choć takiego kule się nie chwytają, »z ekwadorka se wali« i kpi wyraźnie z tego wszystkiego, co mu pod sam nos wystrzelają Moskale...

Ale nie zawsze tak było, nie zawsze »ekwadorki« były »ekwadorkami«, nie zawsze przewodził bateryi Gosiewski, było z początku trochę inaczej.

A było zasię tak:

Ledwo zaczęto formować Legiony, pomyślano i o artyleryi, którą zrazu w Borku Fałęckim, później w Przegorzałach formowali Jełowicki z Brzozą. Nie mówiło się jeszcze wtedy o rangach, ale pracowało się rzetelnie i z niczego zrobiło się 4 baterye z armatkami, oraz piątą bez armatek, o której żołnierska niefrasobliwa pieśń mówiła:

> A nasza baterya w Przegorzałach stoi,
> Pisze do Moskala, że się go nie boi
> I pisze do niego czarnym atramentem,
> Że się go nie boi z całym regimentem.

Śpiewano piosnki, a pułk się robił. Komendę nad nim, oraz drugi dywizyon z 2 bateryi objął kap. Brzoza, podczas gdy dywizyon I, a wraz z nim i naszą baterye otrzymał por. Jełowicki. Komendantem zaś baleryi drugiej został podpor. Kostecki, i ten 1 października wyprowadził ją na Węgry do Kiralyhaza, gdzie pozostawała do 15 października. Tu do armatek górskich dodano konie i wozy. Armatki te miały być mianowicie ciągnione za wozami, co tak humorystycznie nastroiło legionowego piosenkarza, że na część ich nową ułożył piosenkę:

> Jak cielę uwiązane
> Starym powrozem
> Skacze by opętane
> Z tyłu za wozem.
> Co to za kawał grata?
> To jest... nasza armata!
>
> Za nią kanonier z cicha
> Zbierając ładnie
> Jeżeli jaka szprycha
> Z koła — wypadnie.
> Potem składa i łata
> Bo to... nasza armata.
>
> Lecz, że cudów na świecie
> Nie brakuje wcale
> Zaciągnęli ją przecie
> Na... Fenterale
> Myśląc, że figla spłata
> Moskaluszkom armata.
>
> Chcieli nasi nad ranem
> Napaść Moskali
> Nagle... żegnaj się z planem,
> Bo jak grzmot wali:
> Bumtarada na waryata!
> Przypadkowo... armata.

Tak śpiewali, podkpiwając z cicha, a równocześnie z dużą miłością na armatki patrząc żołnierze, podczas gdy baterya wyjechawszy 15 października z Königsfeldu, do boju już całkiem gotowa, 21 tegoż miesiąca przyjeżdża przez »Holzschlaghaus« do Rafajłowej, a 23 idzie pod Pasieczną, gdzie znajduje się już w ogniu ale sama, z braku celu, nie strzela.

Dnia 27 października pod Fitkowem, komendę baterya obejmuje chor. Gliniecki i w tym dniu — wedle słów pułk. Hallera — decyduje baterya o zwycięstwie, spędzając tyraliercę rosyjską z lasu. Spisały się armatki dzielnie.

Dnia 29 paźdz. jest baterya w bitwie pod Mołotkowem. Znów kilkakrotne zmienianie pozycyi i wreszcie z resztą oddziałów cofnięcie do Zielonej.

Od 30 październ. do 5 listopada stoi baterya w Zielonej pod górą w pozycyi obronnej, mając obstrzał na całą dolinę pod Pasieczną...

Dnia 8 listopada jest baterya znów w ogniu na Pasieczną, strzela doskonale, choć odkryta przez Moskali dwukrotnie zmieniać musi pozycye.

Dnia 8 grudnia odjeżdża baterya na Węgry do Krasni Szora. Baterya ma się formować na nowo. Chory już od listopada komendant jej chor. Gliniecki wyjeżdża na urlop, a do baterya przydzieleni zostają chorążowie Maciejowski i Gosiewski z rozkazem wyjechania do Wiednia po nowe działa. Jakoż otrzymują je 20 grudnia w Feliksdorfie. Tam na strzelnicy ćwiczą się odbiorcy w obchodzeniu się z niemi, w strzelaniu ostrem, poczem 7 stycznia wyjeżdżają z niemi do Nagy Schölles na Węgrzech. Tu dopełniają się braki w koniach, organizuje ostatecznie baterya, i 13 stycznia następuje wyjazd wraz z kap. Jełowickim pod Kirlibabę, gdzie wśród szalonych trudności zajmuje 19 brygada pozycyę... Strzelają dość mało z braku celów, ale za to dostają się sami pod silny ogień artyleryi rosyjskiej, przynoszący im pierwszą szkodę: dziurę... w kożuchu jednego z żołnierzy.

Dnia 21 lutego staje baterya w Śniatynie i stąd z Legionem idzie do Horodenki, Gwoździca i Ottynii.

Dnia 24 lutego bierze udział w bitwie pod Bratysowem, a 25 idzie do Niżniowa.

Tu na pozycyi chodzą sobie aż po Horyhłady i wystrzeliwują Moskali granatami, czasem sami, czasem z karabinem maszynowym, chor. Sieczką, urządzając »polowanie z nagonką«, przyczem rolę nagonki grała atylerya. Urządzano zaś tę rzecz tak: Na wieży przy moście kolejowym ustawił się karabin maszynowy, poczem stojące dołem »ekwadorki« zaczęły bić w chałupy granatami. Moskale rzucili się do ucieczki, a wtedy dopiero w nich karabin maszynowy! Trwała ta zabawa czas dłuższy, zanim spostrzegli się Rosyanie i wypłoszyli naszych swoją ciężką artyleryą. Strat jednak mieli Moskale kilkudziesięciu ludzi. Tak zabawiano się codzień aż do 4 marca, kiedy to przez Klubowiec wymaszerowaliśmy dalej.

Dnia 5 marca bitwę pod Jezierzanami zaczyna baterya Gosiewskiego ostrzeliwaniem lasku. Spostrzegli ją jednak Moskale j chcieli zabrać. Napróżno! Baterya wycofuje się na czas, biorąc nazajutrz udział w bitwie pod Korolówką, a 7 marca z pozycyi na Łysej Górze wystrzeliwa »sobie« kozaków pod Bartnikami.

Dnia 8 marca idzie batalion na patrol, prowadzony przez podp. Januszajtisa. Dziesięciu ludzi i dwie armaty z obsługą podsuwają się pod same patrole rosyjskie i wówczas dopiero półbaterya ze swoich dwóch armatek granie zaczyna. Rezultat: wieś momentalnie z Moskali opróżniona, co patrol pieszy zaraz miał sposobność stwierdzić.

Nazajutrz ponawia baterya tosamo przedsięwzięcie i rozbija kolumnę piechoty, oraz kozaków.

Dnia 21 marca zajmuje pozycyę w Tarnawicy Polnej w kopach tyralierskich, odległych od Moskali o 460 m. Rozdzieliwszy się na dwa plutony, odległe od siebie o parę klm., tkwią tu aż do 12 kwietnia, poczem wyjeżdża baterya do Czerniówki, gdzie tymczasem znalazła się II Brygada. Tu zrazu półbateryi staje w Gromestie, a drugie pół w Bałamutówce; lecz już 27 kwietnia łączą się na kordonie rozdrożnym i są codziennie w ogniu aż do 12 maja. Następuje odwrót na Prut w dniach 12 i 13 maja... Artylerya nasza osłania odwrót i ma pierwsze straty, lekko rannych: plutonowego Rolnika i celowniczego Seniszyna.

Odtąd aż do 7 czerwca, przy podpułkowniku Januszajtisie stoi baterya nad Prutem, aby wraz z całą brygadą, przy nowej ofenzywie ruszyć w bój, linią tyralierską, ramię w ramię z niezwyciężoną piechotą Legionu.

Łużany 8 i 9 czerwca, Witalówka 10, Zadobrówka 11, Rokitna 12 i 13 czerwca — oto dni zawziętego ognia i skutecznej często pomocy udzielonej piechocie!

W bitwie pod R. 17 czerwca — gdzie wzięto do niewoli 1002 jeńców — przy każdym niemal ataku udział artyleryi bywał nieoceniony...

I dziś tosamo. Leżymy na pozycyi, a »ekwadorki« od czasu do czasu: puk! puk!

Nie lubią ich Moskale i nie dziw, bo — jak jeńcy mówią — duże straty zadają im te małe, a przecież w tyralierskiej walce straszne granaty i kartacze.

Adam Larysz.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.